TEATR LUDOWY

Nr. 51.

BONIFACY WRZOS

PILNUJ SWEGO!

OBRAZEK SCENICZNY
W TRZECH ODSŁONACH

NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ - - - - - - - - WARSZAWA

4095105

TEATR LUDOWY

Nr. 51

BONIFACY WRZOS

PILNUJ SWEGO!

OBRAZEK SCENICZNY
W TRZECH ODSŁONACH

1000182615
Bolesław Banach

POZNAŃ - - - - - - - - WARSZAWA
NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA

A 40407

OSOBY:

Marysia Kozikówna.
Jan Kędzior, jej wuj, gospodarz.
Florek Kozik, brat Marysi.
Maciej Szuba, gospodarz.
Stach, jego syn.
Jacek, syn gospodarski.
Josiek, żyd handlarz.
Jagna, Kaśka } dziewczyny wiejskie.
Dziewczyny, żniwiarze.

Lit 13a

K 1023/63/27

CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

ODSŁONA PIERWSZA.

Scena przedstawia wnętrze zamożnej chaty, w środku drzwi wchodowe, po lewej stronie drzwi od komory, po prawej okno.

Scena 1.

Maciej Szuba, Stach.

Maciej (*siedzi rozparty, pali fajkę*). A ja ci powiadam, ja, stary doświadczony człowiek, ja, com tyle po świecie bywał, że ja lepiej wiem od ciebie, jak trzeba między ludźmi żyć, żeby mieć poważanie i od każdego uczciwość. A ludzkiego poważania nie można byle jak traktować. Pocóżem ja ciebie do szkół posyłał?

Stach. Poto żebym się uczył. Przecie wam wstydu nie zrobiłem.

Maciej. Pókiś był w szkołach, toś się sprawował rzetelnie, niema co mówić! Ale teraz mam z tobą same sprzeciwieństwa...

Stach. Mój Boże! Czemże ja wam taki przeciwny?

Maciej. Wszystkiem! Niby słuchasz, kiej się powiada, i robisz wedle rozkazania, ale znać po to-

bie, żeś ty tylko po wierzchu taki posłuchany, a w głowie inaczej se myślisz. Przecie ja tylko twojego dobra żądny i...

Stach (*przerywa*). Ojcze!

Maciej. Nie przerywaj, wiem co gadam. A już co najgorsze to te twoje kochanie...

Stach (*przerywa*). Ojcze!

Maciej. Nie przerywaj, wiem co gadam. Ta Marysia Kozikówna to całkiem nie dla ciebie.

Stach (wstaje). A jak wam Kozikówna niemiła, to ja innej nie chcę, innej nie wezmę, żenił się nie będę. A gdzież wy taką drugą znajdziecie?

Maciej. Olaboga! laboga! Chyba ty ślepiów nie masz! Albo temi co masz, kiepsko na świat patrzysz?

Stach. Tatulu, tatulu! Kiedy człowiek młody to on sercem patrzy na świat a nie oczami! Co wam się w Marysi nie podoba?

Maciej. Żeby mi się tak nie podobała, tego rzeknąć nie mogę, bo dziewucha spokojna i robotna, ale mówię i powtarzam, ona całkiem nie dla ciebie. A skądże ci się wzięło takie kochanie?

Stach. A zapytajcie tych wichrów, co idą szumiąc lasami, zapytajcie tej zorzy, co się pali na niebie, tej fali co płynie w dal, może one wam powiedzą skąd idzie kochanie, i zabiera serce, duszę

i świat cały zasłania, że oprócz dziewczyny człowiek nic innego nie widzi.

Maciej. Nie do rzeczy gadasz! Aż niemiło słuchać! Kiej się żeniłem z moją Magdą, Panie, świeć nad jej duszą, tom się nie pytał nijakich wichrów, ani zorzy, ani fal, bo to obraza Boska. Ludzie mi moją Magdę naraili, rodzice dali pozwoleństwo i żyliśwa se szczęśliwie, jak Pan Bóg przykazał. (*Stach siedzi chmurny.*) No, co tak siedzisz kiej mruk? No, gadajże, a dziewucha ci wzajemna? A ile gruntu ma? Bo to ponoś chodzą wieści, co ten jej brat, Floros, ino po jarmarkach jeździ, gospodarstwo tyle go obchodzi co zeszłoroczny śnieg. Jakieś ta żydy się koło niego kręcą. Grunt z siostrą jeszcze ponoś nierozdzielony. Nic ci niewiadomo? A może Marysia nie ma do ciebie chętnego serca?

Stach. Chętne serce ma.

Maciej. No, tom się i dowiedział. A to ci jeszcze raz powiem, że z tego nic a nic nie może być. Słuchaj, Stachu, i zważ, co ci powiem. Ciebie jednego mam na świecie i chciałbym, żeby ci same szczęście w życiu świeciło, ale, nie natom krwawo tyle lat pracował, nie natom się dorobił majątku kiej jaki dziedzic, żeby mi synowa chodziła w wełniaku i w chustce na głowie jak zwyczajna chłopka. Ja chcę takiej kapeluszowej, coby na każdej książce

czytała, pisała, a żeby ta grała na tym tam... O. Jezu, jakże się ta nazywa?... No na tym co to stoi u organisty kole muru, a organista wyśtukuje na nim palcami... No koniec, żeby ta grała, toby mi była jeszcze milejsza.

Stach. A możeby i śpiewała przy fortepianie?

Maciej (*uradowany*). A jużci! a rychtyk akurat! Niech se gra na fortepianie, niech se śpiewa, niech se chodzi kiej jaka dziedziczka. Niech wszyscy ludzie mówią: oto idzie Stachowa Szubina. Niech tobie żony, a mnie synowej zazdroszczą.

Stach. Aha! To ja się mam tak wedle ludzkiej zazdrości żenić.

Maciej. Tegom nie myślał.

Stach. Takeście rzekli.

Scena 2.

Ci sami, Florek i Jacek.

Florek. Witam pana Macieja przez kwitnące ziele!
O miłe zdrowie pytam, do stopek się ścielę.

Maciej. Witam, witam! (*Do Stacha*). Zważ jak on pięknie mówi! Błogo słuchać.

Jacek. Czapką, sercem i słowem witam pana
[Macieja,
Najpierwszego gospodarza, sąsiada, do-
[brodzieja!

Maciej. A ten jeszcze piękniej! *(powtarza).* Najpierwszego gospodarza, sąsiada, dobrodzieja. Stachu! A tybyś tak potrafił?

Stach. E... Skądżeby ta zaś?

Maciej. Szkoda! (*powtarza.*) Najpierwszego gospodarza, sąsiada, dobrodzieja! Stachu! To cię w szkole nie uczyli tak akuratnie pyskować?

Stach. Nie uczyli.

Maciej. A skądże to im płynie takie słodkie gadanie jak miód?

Stach. Z gęby.

Maciej (*macha ręką*). Pokażcieno się bliżej, chłopcy. Fiu! fiu! jakie to galantne ubranie macie! A sukno cienkie! Miły Boże! Jakże się to czasy zmieniły! Na własnem weselu nie byłem ci ja taki odświętny, jak wy na codzień. A co tu kieszeni! a co guzików! a jakie krawaty! No, no! Stachu! do czegoś ty podobny w swojej sukmanie?

Stach. Do czegom podobny? Do uczciwegom chłopa podobny, co się nie wstydzi własnej sukmany. Zapytajcie, do czego oni podobni? (*Staje między Florkiem i Jackiem.*) Powiedzcie tak po sprawiedliwości, czy nie piękniejsza moja sukmana? Kiedy się pokażę między ludźmi, to każden wie, żem ja polski chłop, i każdy mi da uszanowanie. A wy co? Póki się nie odezwiecie tą naszą polską mową, to

niewiadomo co wy za jedni. Nikt się nie domyśli, żeście synowie uczciwych gospodarzy i sami gospodarze.

Florek (*do Jacka*). Wiesz ty, Jacku, on dobrze mówi. Może on ma rację?

Jacek. O! jakżeś ty łatwy do przekonania. Ty jesteś akurat jak ten badyl na długiej łodydze, co to nim wiatr kręci na wszystkie strony.

Maciej. Ho! ho! Stachu! Toś się rozgadał! Widać i ty potrafisz kiej chcesz.

Stach. Jużcibym gadał chętnie, żeby się to moje gadanie tylko na co przydało! No, bywajcie z Bogiem.

Florek. Dokądże to idziesz?

Stach. Do roboty. (*Wychodzi.*)

Scena 3.

Maciej Szuba, Florek i Jacek.

Jacek. A myśmy tu przyszli do pana Macieja, żeby się z nim pożegnać.

Maciej. Cóż to? Dokąd się wybieracie?

Jacek. W świat.

Florek. Tak, tak, w świat.

Maciej. I dokądże to tak?

Jacek. Ha! Jeszcze niewiadomo.

Maciej. I ty, Jacku, nie wiesz? To mnie bardzo dziwi! Ma się rozumieć, Floros za tobą poleci, gdzie będziesz chciał.

Florek. O tak, my się z Jackiem nie rozłączamy.

Maciej. A na długo?

Jacek. O, na długo, na długo.

Maciej. Jacku! nie żal ci rodziców porzucać?

Jacek. Kiedy mnie rodzice nie rozumieją.

Maciej. Jacku, zastanówże się, co ty wygadujesz!

Florek. O tak, rodzice Jacka nie rozumieją.

Maciej. A ty, Floros! Maszże ty serce opuszczać siostrę?

Jacek. Gdyby panna Kozikowska chciała,
Toby z nami także pojechała!

Maciej. W Imię Ojca! Wam się we łbach przewróciło! Teraz, na same żniwa, porzucać gospodarkę! Poco?

Jacek. Poto, żeby nam było lepiej.

Maciej. Albo to wam źle?

Jacek. Taki, co się kontentuje tem, co ma, a nie żąda więcej, ten nigdy do niczego nie dojdzie.

Maciej. Tylko na miejscu kamień mchem porasta! A gdzież wy się tak będziecie włóczyli?

Jacek. O, włóczyć się nie będziemy! Pojedziemy koleją, popłyniemy statkiem, a może i w powietrzu będziemy latali.

Florek. Tak, tak, będziemy latali.

Maciej. Żebyśta tylko karku nie skręcili! A skądże weźm ecie pieniędzy? Przecie takie kołowanie po świecie drogo kosztuje.

Jacek. Florek sprzedaje swój grunt.

Maciej. Florek! Co? co? Tyś chyba zwarjował? A co Marysia? Co stary Kędzior na to?

Jacek. Czy to Floros ma się o pozwolenie pytać? Przecież on jest pełnoletni.

Florek. Tak, tak, ja jestem pełnoletni.

Maciej. No, to mi nowina! A jakże? Toście się z siostrą podzielili gruntem?

Jacek. O to najłatwiej! Połowa gruntu dla brata, druga połowa dla siostry i koniec.

Maciej. Wiesz co, Florku, straszna mi dziwota, że się tak gruntem rozporządzasz. (*Po namyśle.*) Słuchajno, kiejbyś tak sprzedawał naprawdę, to... to... jabym kupił i zapłacił uczciwie.

Jacek (*do Florka*). A widzisz, a nie mówiłem? Znajdziesz odrazu kupca i nie byle jakiego. Sam pan Maciej Szuba kupuje.

Florek. Prawda, sam pan Maciej Szuba.

Maciej. Kiedyżeście już przyszli trochę po przyjaźni, a trochę za interesem, to se przy kieliszku nasze sprawy najlepiej obgadamy. Poczekajta, zaraz wam tu postawię słodkiej wódki. (*Wychodzi do komory.*)

Scena 4.

Florek, Jacek.

Jacek. Widzisz, Floros, jakem ci ja dobrze poradził. Grunt sprzedasz, pieniądze będziesz miał. Ho! ho! jeszcze sobie pohulamy po jarmarkach! Tylko ty mnie zawsze słuchaj, a nie pożałujesz!

Florek. Tak, tak, nie pożałuję... Tylko co to Marysia na to powie?

Jacek. Florku! Bój się Boga! Z ciebie nigdy nic nie będzie. Ty jesteś gamajda, niedołęga, ty się boisz babskiego gadania. Co Marysi do twoich interesów? Grunt twój, chcesz go sprzedać, masz kupca, to go sprzedaj.

Florek. Tak, ale wuj Kędzior...

Jacek. Kogóż tam jeszcze wyciągniesz? Na kogo będziesz się oglądał?

Florek. Najgorszy Josiek! Wiesz dobrze, żem od niego pożyczał...

Jacek. To ty chcesz żydowskie długi płacić?

Florek (*spogląda przez okno*). Jacku, Jacku! Patrzajno, Josiek idzie drogą i skręca prosto do Szuby.

Jacek. O! to nam trzeba zwiać. Chodź, chodź prędko, lepiej żeby się z nami nie spotkał.

Florek. O, lepiej, lepiej.

Jacek (*już we drzwiach*). Tylko nic przed Marysią nie wspominaj! Tak jak gdyby nigdy nic. Rozumiesz. Już ja z nią pogadam. (*Wychodzą.*)

Scena 5.

Maciej Szuba, później Josiek.

Maciej (*niesie butelkę*). Macie, chłopcy, nie byle jaką wódką was częstuję! (*spostrzega, że jest sam.*) A gdzież oni się podzieli? Florek! Jacek! Przepadli, jak mi Bóg miły! (*Wchodzi Josiek.*)

Josiek. Czy to ja mam to wielkie szczęście, że ja pana Macieja Szubę, jego samego zastaję?

Maciej. Zastajesz, Jośku, jego samego. Czego chcesz?

Josiek. Ny! Pan Maciej ma chyba takie przekonanie, co ja pana Macieja tak kocham, co ja dla pana Macieja mam taki szacunek, jakby pan Maciej był całym workiem samych złotych dukatów. Co pan Maciej to jest taki mądry, co takiego drugiego mądrego niema na całą wieś. Co to na całą

wieś? Na całą okolicę! To jest chwała dla całego powiatu, co w nim mieszka taki cymes! taki mądry gospodarz jak pan Maciej Szuba!

Maciej. Co dalej, Jośku?

Josiek. Jakto co dalej? Niema nic dalej, tylko ja muszę wypowiedzieć to, co moje myśli o panu Szubie po mojej głowie myślą, a to, że moje oczy mają wielkie szczęście, kiedy pana Szubę widzą.

Maciej. Dość tego gadania! Powiedz odrazu pocoś tu przyszedł! Jaki masz interes?

Josiek. Ja żaden interes nie mam. Ja przyszedłem, żeby mieć tę radość i widzieć pana Macieja.

Maciej (*wstaje*). No toś mnie widział i bywaj zdrów. Nie mam czasu do stracenia.

Josiek. Jak ja panu Maciejowi co powiem, to un znajdzie czas. Ja przyszedłem powiedzieć co ja mam dla pana Szuby taki interes! Taki prawdziwy cymes geszeft.

Maciej (siada). Powiedzno mi, co ty na tym interesie zarobisz?

Josiek. O, meines munes. Czy to ja nie mogę z dobrego serca? Czy to ja nie mogę z życzliwości? Czy to ja mam zaraz zarobić? Ja ani feniga nie zarobię.

Maciej. No to już musi być jakieś djabelskie szelmostwo!

Josiek. Jak ja panu powiem o ten interes, to pan Szuba zaraz wyrozumie, co tam niema żadne szelmostwo. To uczciwy handel.

Maciej. Słucham.

Josiek. Ny, to ja potrzebuję powiedzieć co jeden człowiek to on ma taką kieszeń, co jak w nią wejdzie jeden pieniądz, czy to marka, czy korona, czy nawet ten wielki dolar, to ten pieniądz on jest bardzo smutny, bo on jest sam; to on tak siedzi i narzeka i woła, żeby tam przyszedł i drugi i trzeci a jak oni są trzy, to oni chcą być dziesięć, a jak oni są dziesięć, to oni muszą być sto, jak oni są sto, to muszą być tysiąc (*zapala się*) i dziesięć tysięcy, i sto tysięcy, i pięćkroć, i miljon, i sto miljonów. A potem tym pieniądzom to jest bardzo dobrze w takiej kieszeni, to one ciągle lecą w świat i zawsze wiele innych pieniędzy sprowadzają, to w takiej kieszeni jest wielka radość i uciecha, i wszyscy ludzie przed taką kieszenią zdejmują czapki, kapelusze, nawet cylindry i kłaniają się do samej ziemi. Takiej kieszeni to jest po świecie mało, a u nas jeszcze mniej. A taka kieszeń to jest jak ta studnia głęboka, co w niej zawsze jest woda. A druga kieszeń to ona jest taka, co żeby

w nią wlazły i tysiące i miljony, to ona jest taka płytka co te pieniądze, one nie mogą w niej siedzieć, tylko one zaraz uciekają i już ich niema. Taką kieszeń to ma ten Floros Kozik, to ja mu do tej kieszeni i kładł i dawał, a jemu było zawsze mało, to on mnie jest winien strasznie wielką kupę pieniędzy. To on nie ma czem płacić, to on potrzebuje swój grunt sprzedać. To pan Maciej Szuba co pan ma takie duże pieniądze niech kupi, póki jeszcze nikt nie wie tylko pan Maciej i Josiek.

Maciej. To mi dopiero nowina! Ja już o tem dawno wiem!

Josiek. Czy ja nie miał racji, jak ja mówił, co pan Maciej ma największy rozum! Pan Maciej wszystko wie! Pan Maciej kupi? Ny, co to za ziemia! Co to za grunt! Same złoto, sam cymes! Koło tego gruntu, co tam rosła pszenica, to przechodził jednego dnia ten wielki kupiec Freitag, co to on wszędzie zboże kupuje, to on szedł a mój brat rodzony to on szedł koło niego, i ten wielki kupiec to on tak do mojego brata powiedział: »Ny ty Szloma hast du kiedy gewidział takie pszenice? takie złoto?« To mój brat, on nigdy nie gewidział. To oni tak temi swojemi głowami kiwali. Co to za grunt! Co to za ziemia! Jak pan Maciej kupi, to pan Maciej będzie najbogatszy gospodarz na cały powiat. Czy

to jest szelmowski interes? To geszeft czysty jak łza. To jest piękny interes. Pan Szuba tylko powie »tak«, to ja już z tym Florosem wszystko załatwię.

Maciej. Obejdzie się bez twojego załatwienia. Ha! zresztą! Jak się zobaczysz z Florosem, to potem przyjdź do mnie.

Josiek. Co to jest, jak się zobaczę? Ja zaraz się zobaczę, ja nie potrzebuję się zobaczyć. Ja dobrze wiem, że Floros siedzi u mnie w kieszeni. (*Pokazuje pulares.*) Ja mam tutaj takie fajn pisanie Florosego.

Maciej. To on ci weksle podpisywał?

Josiek. Ny, chociaż ja bardzo kocham Florosego, to jabym tak na jego słowo pieniędzy nie dał.

Maciej. A mniebyś dał?

Josiek. Dla biednego żydka toby było wielkie szczęście, żeby taki wielki gospodarz od niego pieniądze brał. A może panu Maciejowi potrzeba gotówki, żeby kupić ten grunt od Florosego? Niech pan Maciej powie jedno słowo, a ja zaraz przyniosę, ile będzie potrzeba.

Maciej. Jeszczem ta nigdy od żyda nie pożyczał.

Josiek. Ny, ja wiem, ja wiem. Ja jeszcze panu co powiem. Tego Florosego, to on będzie potrzebo-

wał i grunt siostry sprzedać, to jak ta Marysia Kozikówna nie będzie miała gruntu, to poco ona będzie tu siedziała? Ona pójdzie w świat. (*Zbliża się do Szuby i mówi półgłosem:*) To dla pana Stanisława będzie bardzo dobrze!

Maciej. Siadajno, Josiek. To ty myślisz, że ona pozwoli sprzedać swój grunt?

Josiek. Co to pozwoli? Tu żadnego pozwoleństwa niema! Tu potrzeba zapłacić to wszystko, co ja mam podpisane przez Florosa. Już ja tak zrobię, co ona sprzeda i pójdzie w świat. Co ona tu będzie robiła bez gruntu? Ona musi sobie pójść!

Scena 6.

Ci sami i Stach.

Stach. W Imię Ojca! A co to? koniec świata! Czy co u licha? Odkądże się tak Josiek u nas rozsiada?

Josiek (*wstaje pośpiesznie*). Aj waj! Jakiego to mnie strachu pan Stanisław narobił! Ja widziałem, co pan Stanisław szedł w tę stronę, gdzie to chałupa tych Kozików.

Stach. To cię twoje szpiegostwo omyliło, nie poszedłem do Kozików, tylko w pole, co graniczy z ich gruntem.

Josiek. Ja nie szpiegował, ja tylko widział. A coby to było złego, żeby tak pan Stanisław poszedł do panny Kozikówny?

Stach. A tobie co wtrącać się do mnie! Pocoś tu przyszedł?

Josiek. Czy to mnie nie wolno przyjść do pana Macieja?

Stach. Jak ojciec pozwala, to mnie już nic do tego. Niech sobie Josiek siedzi, kiedy tak ojcu przyjemnie; jabym wolał; żeby ciebie tutaj nie było.

Josiek. No, już idę, idę. (*Wychodzi.*)

Scena 7.

Maciej Szuba i Stach.

Maciej. Cóżeś ty u Marysi bywał?

Stach. Nie byłem, przechodziłem niedaleko jej chałupy, bo mi zawsze miło, kiedy Marysię choć zdaleka zobaczę albo głos jej usłyszę.

Maciej. Cóż, widziałeś ją? Słyszałeś?

Stach. I widziałem i słyszałem.

Maciej. To jej się napatrz i nasłuchaj, bo się to niedługo skończy.

Stach. Jak to ja mam zrozumieć?

Maciej. Co ci ta będę tłumaczył! dowiesz się sam, jak będzie czas po temu.

Stach. O Boże! Czy to Marysię stąd zabierają?

Maciej. Nie zabierają jej, sama pójdzie.

Stach. Dokąd?

Maciej. Czy ja wiem.

Stach. Wiecie, tylko nie chcecie powiedzieć. A żeby ona poszła na krańce świata, wszędzie za nią pójdę i zawsze ją znajdę!

ODSŁONA DRUGA.

Wnętrze zwyczajnej chaty włościańskiej.

Scena 1.

Marysia Kozikówna, Jacek.

(*Jacek wchodzi, nie zdejmuje czapki, rozsiada się na ławie. Marysia prasuje.*)

Jacek. Pięknej pannie Marjannie składam powitania.

Uroczyste, serdeczne i pełne uznania! (*Marysia prasuje, wcale na Jacka nie zwraca uwagi.*) Moje uszanowanie! Jakże zdrowie panny Marjanny? Ach, czy to nie szkoda rączek do takiej roboty? Jeszcze sobie panna Marjanna paluszki poparzy! (*Milczenie.*) Panno Marjanno, dzień dobry! Cóż to panna Marjanna mowę utraciła? Czy co u licha? Gadam, gadam jak do muru! Jakże się mam odezwać?

Marysia. A to ty już nie wiesz, jak gadać? Jacku! A odkądże to, wchodząc do chałupy, nie mówisz „Niech będzie pochwalony“? Póki się ty Panu Jezusowi nie pokłonisz, gadała z tobą nie będę.

Jacek. Niech będzie pochwalony! Skoroć panna Marjanna tego żąda.

Marysia (jednym ruchem zrzuca mu czapkę z głowy). A kiedy się Panu Bogu kłaniasz, zdejmże czapkę z głowy!

Jacek (podnosi czapkę). Jakżeś się zakurzyła! Czapeczko moja miła! (*wzdycha*) Mój Boże!

Cóżeś pannie Marjannie, czapeczko, zawiniła,
Że cię tak pogardliwie na ziemię zrzuciła?

Marysia. Ażebyś wiedział, że tu niema żadnej panny Marjanny. Ja se jestem Marysia Kozikówna, ś. p. ojciec zwał się Marcin Kozik, a matula Kozikowa.

Jacek. To tak dawniej bywało. Teraz nastały inne czasy. Twój brat każe się nazywać pan Florjan Kozikowski.

Marysia. Tyś go pewno namówił.

Jacek. Przecie i ja teraz jestem pan Hiacenty.

Marysia. Oj, Hiacentku, kwiatuszku! Czy ci nie wstyd takie kpiny z siebie robić! Ady tu wszyscy pamiętają, kiedyśwa razem gęsi paśli, żeby nie mówić świnie.

Jacek. Nie mówi się świnie.

Marysia. Ino jak?

Jacek. Nierogacizna, przecie rogów nie mają.

Marysia. Rogacizna czy nierogacizna, zawsze to świnie. A ty, Jacku, nie możesz tak gadać jak my tu wszyscy?

Jacek. Wolę inaczej. Niech wiedzą, żem nauczony.

Marysia. Kiedyś taki nauczony to mi powiedz, Jacku, kura to także nierogacizna? przecie rogów nie ma...

Jacek. Oj, widzę ja to, widzę, Maryś, że ty ze mnie szydzisz, a ja do ciebie mam taki gorący afekt.

Marysia (uderza go żelazkiem). Czy taki gorący jak to żelazko?

Jacek. Aj, parzy! (*Po chwili deklamuje*)

Rozpalone żelazo, ognie gorejące
To lód! to chłód, to śniegi na górach leżące
W porównaniu do onej płomiennej miłości,
Co dla ciebie, Marysiu, w mojem sercu gości!

Marysia. Co też ty wygadujesz! Odkądże to tak miłość w twojem sercu gości?

Jacek. Od zawsze!

Marysia. Jacku! Jacku! Nie wstyd ci tak łgać? Niema tej dziewczyny na wsi, żebyś jej nie mówił, że ją miłujesz.

Jacek. Ale ciebie jedną nad wszystkie.
Czy to w zimie, czy w lecie, czy się dzień z nocą równa,
Zawsze mi przed oczami stoi Kozikówna!

Marysia. A widzisz, że ja Kozikówna!

Jacek. To tak dla rymu, ale dla honoru toś Kozikowska.

Scena 2.

Ci sami i Florek.

Florek. Ach, pan Hiacenty! (*Podają sobie ręce sztywno i wysoko.*)

Jacek. Pan Florjan.

Marysia. W Imię Ojca! Powarjowali! (*Podśpiewując*)

Siadła sroka na kasztan
I skrzeczała: Florjan!

Toś ty nie w polu; przy robocie? Pocóżeś tu przyszedł?

Florek. Jakto poco? Przyszedłem odpocząć. Czy to mi nie wolno? Czy to ja nie jestem panem mojej woli i mojego czasu?

Jacek. Pan Florjan dobrze mówi, on jest panem swojego czasu, swojego gruntu, swojego inwentarza...

Marysia (przerywa i podśpiewuje:)

A wołki na ugorze,
A wołki na ugorze, mój Boże!
A nikt niemi nie orze!

Florek. A cóż ty chcesz, żebym ja orał? Ja Florjan Kozikowski! Od czego parobek?

Jacek. Pan Florjan mówi jak z książki.

Marysia. To głupia ta książka, wedle której mówi.

Florek. A to twoje prasowanie także głupie! Już ci praczkę najmę.

Marysia. Nie najmiesz.

Florek. Albo to mnie nie stać?

Marysia. Teraz to cię na wszystko stać. Żeby ci tak kiedy na wszystko nie zbrakło!

Florek (do Jacka). Czy ona już co wie?

Jacek. Nie, nie, nicem jej nie mówił.

Marysia. No, skończyłam! (*sprząta deskę od prasowania, Jacek i Florek kręcą się koło niej, ona ich zamaszyście odpycha*). Dajta pokój! dajta pokój! Jeszcze se Marysia sama poradzi. (*Wyciąga kołowrotek.*)

Florek. Co to? Jeszcze nie koniec? Teraz będziesz przędła! Lepiejbyś z nami porozmawiała. Poczęstuj nas ino czem dobrem.

Marysia. O tej porze? A niedoczekanie wasze! Albo to święto, żeby tak siedzieć z założonemi rękami? Jeżeli wam się chce pić, to mam ta trochę maślanki, to wam dam.

Florek. Wstydziłabyś się częstować maślanką takiego kawalera jak pan Hiacenty!

Jacek. Daj pokój, Florek. (*Marysia nalewa maślanki, Jacek staje z pełną szklanką na środku sceny.*)

To już nie jest maślanka! To miód słodziusieńki,
Bo ją w miód przemieniły rączki Marysieńki!

Marysia (*śmieje się*). Laboga, laboga! Co też ty wygadujesz!

Florek (*zachwycony*). Jak on to pięknie powiedział! (*Stara się naśladować*)

W maślankę mi się zmienia miodek słodziusieńki,
Kiedy go piję z rączek pięknej Marysieńki!

Nie, to jakoś nie tak! Że też to ja sam nic wymyślić nie potrafię! Jacku! Jacku! Jak to ten miód i ta maślanka?

Scena 3.

Ci sami i Kędzior.

Kędzior. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Marysia. Na wieki wieków. Amen. Jak się macie, wujku?

Kędzior. Dzięki Bogu, nieźle. (*Rozgląda się.*) Ale twój brat i Jacek to pewnikiem chorzy.

Marysia. Skądżeby ta zaś?

Kędzior. Widać odjęło im nogi. Ja, stary Kędzior, wchodzę, a oni siedzą! A wstawać mi tu, młokosy, i dać uszanowanie starszym.

Marysia (*podaje stołek*). Siadajcie, wujku.

Kędzior. Dziękuję ci, moje dziecko. Na chwilkę przyszedłem. Kiej ja stoję, to i oni stać mogą. (*Patrzy na Jacka i na Florka.*) Com powiedział? (*Jacek, Florek wstają.*) Do Jacka to mi nic, ale ty, Floros, czemu w chałupie próżnujesz, gdy w polu tyle roboty?

Florek. Parobek...

Kędzior. Co za parobek? Idź, idź, obacz, jak ten twój parobek pracuje. Adyć śpi wałkoń i chrapie, że się rozlega. Sam go obudziłem. Kiej ci się nie chce samemu pracować, co jest wielkim grzechem, to pilnuj chociaż swojego. Inaczej, wszystko djabli wezmą. A ty, Jacku, idź obacz, ile to się bydła w twoim owsie pasie.

Florek. Czegoś się wuj przewziął. Wiesz co, Jacku, chodźmy lepiej do roboty.

Kędzior. Idźta, bo mi żal patrzeć, jak się wasz dobytek marnuje; a kiej się zmarnuje, to go już i nie będzie. (*Florek i Jacek wychodzą*)

Scena 4.

Marysia i Kędzior.

Kędzior (*siada*). Tak mi się widzi, że się ten Jacek wiercipięta koło ciebie kręci. Cóż ty na to?

Marysia. O, jakże się nawet pytać możecie?

Kędzior. Pytać zawdy można. Może ci ten haligant wpadł w oko? Bo to wyszczekany a wy-

krętny! Ponoś wszystkie dziewuchy za nim giną. Przecie jemu nie wstyd w rękawiczkach pokazywać się między ludźmi!

Marysia. Wiem, wiem, widziałam. On już nie żaden Jacek, tylko pan Hiacenty.

Kędzior. Piękny kwiat!

Marysia. Dziwuję się tylko, że mu rodzice na te wszystkie fanaberje dozwalają.

Kędzior. Ojcowie nie dozwalają, to się Jacek cięgiem z nimi kłóci. On ino w gębie mocny, ale do nijakiej roboty niezdatny. Po jarmarkach się włóczy, niby ta handluje, cosik sprzedaje; nawet dziwota bierze, skąd on pieniądze ma, bo ojciec to mu nic nie daje. Czy on przypadkiem od twojego brata nie pożycza? Dla Florosa nic nie warta taka kompanija.

Marysia. Razem się uczyli, to się i przyjaźnią. Floros dobry brat, z ostatniego jarmarku przywiózł mi te korale. Jak jedzie do miasta, zawdy się pyta: Maryś, może ci ta czego potrzeba? To ci przywiozę.

Kędzior. Taki dobry jak on, to gorszy od złego. Jego trza na pasku prowadzić, bo niewiadomo, kajby sam zaszedł.

Marysia. Cóżeście się tak na niego zawzięli?

Kędzior. Moje dziecko, tak jakoś różnie ludzie gadają. Ja sam widzę, że go pełno tam, gdzie nie trza: żaden jarmark, żaden targ się bez niego nie obejdzie.

Marysia. Młody, to go ludzie ciągną. Będzie i z niego zczasem stateczny gospodarz.

Kędzior. Oj będzie, będzie, to jeszcze pytanie! A najpierw trzebaby odmienić tego Jacka wiercipiętę! To ty nie widzisz, że twój brat chodzi za Jackiem jak cień za człowiekiem! (*Bierze czapkę*) No, bywaj zdrowa!

Marysia. Już odchodzicie? Ostańta jeszcze chwilkę. Chciałabym z wami o gospodarstwie pogadać; prosiłabym was, byście cośniecoś i Florosowi rzekli. Z was przecie cały nasz opiekun, po śmierci ojców jakżebyśmy sobie bez was radzili?

Kędzior. Niedobrze ja wam radzę, widać, bo mi to wasze gospodarstwo nie idzie po myśli. Nie mówię tego do ciebie, ale ten Floros! Ino za Jackiem ślepi, tak gada jak on, tak się ubiera jak on; żeby ten dureń włożył skopek na głowę zamiast czapki, zarazby Floros w skopku paradował. (*Wychodzi.*)

Scena 5.

Marysia, Maciej Szuba.

(*Marysia uwija się po izbie, porządkuje, wchodzi Szuba, rozgląda się.*)

Maciej. Niema Florosa?

Marysia. Jako widzicie.

Maciej. Kiej go niema, to dobrze, żem ciebie chociaż zastał.

Marysia. A czego sobie żądacie?

Maciej. Do Florosa mam interes, a z tobą mam do pogadania.

Marysia. O laboga! Ino gadajcie prędko, bo muszę pójść do obrządku.

Maciej. Kiej ci tak śpieszno, to ci powiem po krótkości.

Marysia. Słucham.

Maciej. Przyszedłem z zadatkiem.

Marysia. Jakim zadatkiem?

Maciej. Ady nie udawaj, dobrze wiesz.

Marysia. Nic nie wiem. Czy wam Floros kobyłę sprzedał? Czy tę graniastą jałówkę?

Maciej. Maryś! Ady gadaj wedle rozsądku! Ja was nie chcę krzywdować.

Marysia. Co za krzywdowanie! Zapłacicie wedle targowej ceny, stworzenie zabierzecie i koniec. Poco ta jakieś zadatki?

Maciej. Ady zastanówże się, co gadasz! Tu nie chodzi o bydlę.

Marysia. Ino o co?

Maciej. O grunt.

Marysia. Jaki grunt?

Maciej. O laboga! laboga! Ja przecie uczciwy gospodarz, niech mnie Bóg broni, żebym was chciał oszukać!

Marysia. I my też uczciwi, kobyła i jałówka własnego chowu. Śliczności stworzenia. A może wam Floros łysą krowę sprzedaje? Nie kupujta jej lepiej, bo strasznie bodliwa.

Maciej. Już ja widzę, że ty mnie całkiem zrozumieć nie chcesz! Powiem ci więc akuratnie, jak jest. Floros sprzedaje swój grunt.

Marysia. Co? Co?

Maciej. Floros sprzedaje swój grunt.

Marysia. Nie rozumiem.

Maciej. No, to ci wytłumaczę. Floros sprzedaje swój grunt, ja kupuję, przyszedłem z zadatkiem. Zrozumiałaś?

Marysia (*z wybuchem*). To łgarstwo! To szelmostwo! To niesłychana rzecz! (*Zbliża się do Szuby.*) Ady się opamiętajcie, Szuba! Gospodarzu! Coście powiedzieli? A któż was tak obełgał?

Maciej. Floros.

Marysia. Floros? Mój brat?

Maciej. A jużci.

Marysia. I wy tu stoita przede mną i piorun z jasnego nieba w was nie trzaśnie? I ziemia się nie rozstąpi żeby was pożreć? O rany Boskie! Chybaście oszaleli? Ady powiedzta, że to kpiny, żeście przyszli z takiem próżnem gadaniem na wiatr, na żarty.

Maciej. Rozmów się z Florosem, to się przekonasz. Mówię świętą prawdę, na dowód przynoszę zadatek.

Marysia. A wynośta się wy i wasz zadatek. Póki ja tu będę, piędzi ziemi nie sprzedamy.

Maciej. A jak będziecie musieli?

Marysia. Żaden mus nie przymusi. Nie dam, nie dam. Ale to tylko jakieś bałamuctwo. Pocoby Floros sprzedawał?

Maciej. Bo mu trza pieniędzy.

Marysia. Obejdzie się bez nich. (*Po chwili.*) A zresztą jakże on sprzeda, kiej nasz grunt nierozdzielony?

Maciej. To się rozdzielicie... Zresztą i twój grunt trza będzie sprzedać. (*Milczenie*) Słyszysz, Maryś!

Marysia. Słyszę, słyszę.

Maciej. Cóż ty na to?

Marysia (*po chwili*). Nic. (*Po chwili*) A na Florosa nie czekajcie, pojechał do lasu, nie wróci aż wieczór... późno...

Maciej. Ja ci tu pieniądze zostawię.

Marysia. A niech mnie ręka Boska broni, żebym ja te pieniądze brała!

Maciej. Nie chcesz?

Marysia. Nie.

Maciej. Żebyś nie pożałowała! (*Wychodzi.*)

Scena 6.

Marysia, Josiek.

Marysia (pada na stołek). O Jezusie Najsłodszy! O cudowna Matko Boska, ratujcie mnie sierotę. (*Wsuwa się Josiek*) A czego ten tutaj chce?

Josiek. Ny, ja przyszedłem powiedzieć pannie Marysi, co ja do pana Florosego mam bardzo pilny interes.

Marysia. To se go poszukajta, kaj jest. Jakiem prawem Josiek wchodzi do mojej chałupy?

Josiek. Ny, jakiem prawem? Panna Marysia się pyta jakiem prawem? Takiem prawem, co pan Floros jest winien bardzo dużo pieniędzy biednemu żydkowi.

Marysia. Odkądże to tak?

Josiek. To już dawno, to już wielki czas, żeby on zapłacił. (*Wyjmuje pulares z kieszeni*) A tu są wszystkie szeiny w wielkim porządku, co on sam pan Floros podpisał. A on tak mówił: Daj Josiek pieniędzy, ja ci oddam, jak żyto omłócę, ale on już omłócił i zjadł, i on wcale nie ma myśli oddać. Biedny żydek nie widział i feniga. Ja jestem uczciwy kupiec, ja nigdy nikogo nie oszukał, ja mogę przysiąc pod heirem. Ja tak Florosa kocham, ja jemu dawałem ile chciał, ja tylko liczyłem 2% na

tydzień. Ny, co to jest 2%! Żebym ja tak z dobrego serca nie pożyczał, tylko temi pieniędzmi kupował i sprzedawał, to oneby mi dały 20 i 30 i 50 procent. A tak co ja muszę z głodu umierać, ja nie mam co jeść, ja nie mam co pić. Za tę moją życzliwość dla tego Florosego to ja będę potrzebował do grobu się położyć, bo jak ja nie mam co jeść, jak ja nie mam co pić, to ja muszę z głodu umierać. Rozumie panna Marysia.

Marysia (*do siebie*). Naco mu były te pieniądze?

Josiek. Naco? To panna Marysia nie wie? Florosego! on potrzebował i w karty grać i napić się z kompanami. O, pan Floros to on ma takie serce! takie dobre serce! takie wielkie serce jak ja! On nie może powiedzieć nie. To on zapraszał, nalewał i płacił. On nie potrzebował nalewać, on tylko płacił, a Jacek nalewał. A te korale, co Marysia ma na szyi, to za moje pieniądze — im więcej on pożyczał, tem droższe prezenty on przywoził.

Marysia (*odpina korale, rzuca je Jośkowi*). Masz, zabieraj!... Pocóżeś dawał!

Josiek. Ny, jak tu nie dać? To moje nieszczęście, co ja mam taką życzliwość, co ja mam takie miętkie serce. Jabym wszystko dał. Przyszedł taki dzień, co ja i feniga nie miałem w kieszeni, wszystkie moje pieniądze to one poszły do kieszeni

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

Florosego. To bardzo fejny kawaler, on sam tak mówił: ja ci podpiszę co będziesz chciał, tylko dawaj zaraz. Ale teraz ja potrzebuję moje pieniądze odebrać. Ja nie chcę robić zmartwienia; ale jak Floros nie odda na termin, to trzeba będzie pójść do sądu. To będzie brzydki geszeft dla takiego fejnego kawalera. Ja nawet nie wiem, czy ten cały grunt pana Florosa zapłaci te wszystkie kwitki biednemu żydkowi?

Marysia. A kiedy termin?

Josiek. Ny, co to termin? Naco termin? Tu termin nic nie pomoże. Tu niema innego terminu tylko trzeba sprzedać grunt. Ja mam kupca, on zapłaci tyle, co się może i trochę gruntu dla panny Marysi zostanie.

Marysia. A wam co do mojego?

Josiek. Marysia nie pozwoli, żeby Floros szedł do kryminału! Toby była brzydka rzecz!

Marysia. Mój brat do kryminału! Mój brat! To ty szelmo żydzie, lichwiarzu, co pożyczasz na 2 procent tygodniowo pójdziesz do kryminału. Wynoś mi się stąd, póki mnie cierpliwość nie opuści. (*Bierze miotłę.*) Precz z mojej chałupy.

Josiek. Gewalt, Gewalt! To mi los! Za moje pieniądze! Za moje przychylność! Za moje dobre serce! Niech się panna Marysia uspokoi, niech panna

Marysia położy tę miotłę tam, gdzie ona była. Niech panna Marysia posłucha, ja co powiem.

Marysia. Jeszcześ tutaj?

Josiek. Ja chcę moje pieniądze.

Marysia. Będziesz je miał.

Josiek. Że ja będę miał, to ja wiem, ale kiedy?

Marysia. Jak najprędzej.

Josiek. A skądże one będą, kiedy ich niema?

Marysia. Będą.

Josiek. Floros sprzeda grunt?

Marysia. A tobie co do tego? Ja, Marysia Kozikówna, na wiatr nie gadam. Wszystkie długi brata będą uczciwie spłacone.

Josiek. Co to uczciwie? Ja chcę, żeby tu wszystko było zapłacone, tak jak tu stoi napisane.

Marysia (*bierze miotłę*). Już ja widzę, że ja się inaczej ciebie nie pozbędę. Mam cię wymieść?

Josiek. Nu! już idę, idę! Ale mnie Marysia jeszcze popamięta (*wychodzi*).

Scena 7.

Marysia, później Florek.

Marysia. O Boże, mój Boże! Co się to na moją biedną głowę zwaliło! Jakże ja sobie poradzę? Jakże ja tę ojcowiznę uratuję? Zamrę tutaj na progu mojej chałupy, ale jej w cudze ręce nie dam.

Florek (*wchodzi, nadrabia miną*). Jak się miewasz, siostrzyczko ukochana?

Marysia. Ukochana, czy nie ukochana! Odkądże to grunt sprzedajesz? Nietylko twój, ale i mój ponoś? (*Milczenie.*) Gadaj prawdę. Odkądże to od żyda pożyczasz i naco?

Florek. Na żniwa potrzebowałem pieniędzy.

Marysia. Kłamiesz, pożyczałeś na karty, na hulanki. Floros nie mógł sam orać, sam siać, jak to robił nasz ojciec, trza mu było parobka, ale i natoby starczyło, gdybyś na tem poprzestał. A teraz, Floros, siedzisz u żyda w kieszeni, a żyd grozi kryminałem.

Florek. Maryś!

Marysia. A co Marysia pomoże? A teraz Floros sprzedaje swój grunt, ale tego nie wystarczy na długi: Floros wyjdzie na dziady.

Florek. Maryś!

Marysia. Florosowi jeszcze tego za mało, on się dobiera do gruntu siostry. Floros! jesteś złodziej!

Florek. Maryś! Ady przestań, na miłość boską!

Marysia. I cóż z tego, że ja gadać przestanę? Bo to się co odmieni? Idź, sprzedawaj tę ziemię, co cię wykarmiła! idź sprzedawaj ojcowiznę, coś jej uszanować nie umiał, ale od mojego gruntu wara!

Florek. Maryś, ratuj!

Marysia. Idź, idź do Jacka, niech on cię ratuje, boście ponoś razem hulali. Widziałam twoje kwity u Jośka, jest ich tam cała kupa.

Florek. Wszystkiemu winien Jacek.

Marysia. Nie gadaj, nikt nie winien, tylko ty sam.

Florek. He! kiedy niema innej rady, to grunt sprzedam, żyda spłacę.

Marysia. A ty sam co będziesz robił?

Florek. Pójdę w świat.

Marysia. A jużci świat na ciebie czeka, żeby ci dać jeść i pić! Gruntu nie sprzedasz, niech cię Bóg broni tknąć jednej piędzi ojcowizny. Idź do wuja Kędziora, powiedz mu całą prawdę, bo jak ty nie powiesz, to ja będę gadała. On nami się opiekuje, odkąd ojcowie pomarli, może on co poradzi. Idźże, idź, jak tu będziesz siedział z założonemi rękami, to nic nie wysiedzisz. (*Florek wychodzi.*)

Scena 8.

Marysia i Stach.

(*Marysia siedzi zamyślona, nie widzi wchodzącego Stacha.*)

Stach. Maryś, Maryś! (*Przybliża się do niej.*) A rzeknijże słówko.

Marysia (*wstaje*). O mój Boże, Stach! Jeszcze się z nim muszę rozmówić.

Stach. Co się tu u was dzieje?

Marysia. Źle się dzieje, Stachu!

Stach. Ady powiedz mi wszystko jak jest, może ci w czem pomogę?

Marysia. Bóg zapłać za dobre chęci, ale coby twój ojciec powiedział na to? On, co tak koniecznie kupuje nasz grunt.

Stach. Ojciec?

Marysia. To ty nie wiesz? Ady dopiero co tu był z zadatkiem. Zachciało mu się sierocego dobytku.

Stach. Teraz rozumiem, dlaczego się tak Josiek u nas rozsiadał! Oj, Maryś, moja miła Maryś, moja jedyna, nie kupi ojciec waszego gruntu, nie kupi!

Marysia (*płaczliwie*). Już ja nie jestem twoją Marysią jedyną, ja teraz jestem taką biedną Marysią, taką najbiedniejszą. Oczy moje nie będą na ciebie patrzały, kiej cię spotkam, to się odwrócę, by cię nie widzieć, a jak do mnie zagadasz, to ci nie odpowiem, bobym zgrzeszyła. Mnie teraz tylko myśleć o moim frasunku.

Stach. Maryś! Maryś! Bój się Boga! Co ty mówisz?

Marysia (*jak wprzódy*). Już mnie nie myśleć o szczęściu! Już mi nie myśleć o weselu! (*płacze, po chwili stanowczo*) Ale ziemi nie dam, brata wyratuję, pracowała będę od świtu do późnej nocki, póki sił i zdrowia starczy. Jeżeliś mi życzliwy, Stachu, to zejdź z mojej drogi, niech ja cię już nie widzę, boby mi się serce zanadto krwawiło.

Scena 9.

Ci sami, Kędzior, Maciej Szuba, Jacek, Florek, Josiek.

(*Wchodzi Kędzior, za nim Florek.*)

Marysia. Wuju! Wuju!

Kędzior. Stało się to, com przewidywał! Inaczej być nie mogło. (*Do Florka*) Idź po Jośka, niech zaraz do mnie przyjdzie z twojemi wekslami. (*Przy ostatnich słowach wpada Josiek, krzyczy.*)

Josiek. Ja nie potrzebuję chodzić do Kędziora, ja potrzebuję moje pieniądze, mój geld. Co to Marysia, ona nie pozwala Florosowi sprzedawać? Co to jest? Co to jest?

Kędzior. Ady nie krzycz tak Josiek!

Josiek. Co to jest nie krzycz? Jak ja nie mam krzyczeć? Ja chcę krzyczeć, ja będę krzyczeć ile ja mam głosu, co niech wszyscy ludzie wiedzą, co mnie jest taka wielka krzywda.

(*Wchodzą Maciej Szuba i Jacek.*)

Maciej. Co to tu za gwałt? Jośku, uspokójże się! (*Spostrzega Stacha*) Ty tutaj! A co ty tu robisz? Pocoś przyszedł?

Stach (*staje naprzeciw ojca, stanowczo*). Przyszedłem powiedzieć Marysi, że wy gruntu Florkowego nie kupicie.

Maciej. A ty, poganie! Właśnie, że kupię.

Marysia. Nie kupicie! Nie sprzedamy.

Josiek. Co to jest nie sprzedamy? Tu niema innej rady, tu trzeba sprzedać! Mnie się tutaj bardzo wielkie pieniądze należą. Ny, ty Floros! Co ty sobie myślisz? Tyś wziął, ty oddaj.

Florek (*do Jacka*). Gadaj ty z nim, co ja mu powiem? Ty dobrze wiesz, żem brał.

Jacek (*uroczyście*). Jośku!

Josiek. Ny, co takiego?

Jacek. Nie przerywaj, bo ja ci powiem coś takiego, że się oblejesz kroplami potu zimnego!

Josiek. Aj waj! Co to pot zimny?

Jacek. Nie przerywaj...

Josiek. Panie Kędzior! Panie Szuba! Niech ten Jacek już nie gada! Niech ten Floros sprzedaje! niech on mnie moje pieniądze odda, bo to będzie kryminał, to będzie sąd.

Marysia. Ty sam, żydzie lichwiarzu, pójdziesz do kryminału, ty, coś pożyczał na dwa procent na tydzień!

Kędzior, Maciej (razem). Laboga!

Kędzior. I ty Floros, tyś podpisywał na taki procent?

Florek. Inaczej nie chciał dać! Przecie Jacek wiedział doskonale.

Kędzior. Jacku! Cóżeś to nie obrachował, jaka to lichwa?

Jacek. Ja ta nigdy do rachunków głowy nie miałem.

Maciej. Dobrześ zrobił, Stachu, kiedyś ręczył, że ja gruntu nie kupię. Ja się w takie interesa nie wdaję. (*Do Jośka*) A nie mówiłem, że to jakaś szelmowska sprawa! Chodźmy stąd.

Kędzior (*podaje mu rękę*). Uczciwy z was gospodarz. (*Do Jośka*) Chodź teraz do mnie z twojemi kwitami, niech ja z tobą pogadam. Jacek i Floros, chodźcie także ze mną. (*Chcą wychodzić. Josiek staje na środku sceny, zatrzymuje ich.*)

Josiek. Co to jest? Co to jest? Josiek chodź do mnie! Ja nigdzie nie potrzebuję chodzić. Ja tutaj jestem u siebie. To wszystko co tutaj jest i ta chałupa, i pole, i bydło, i konie, i kure i gęsie to wszystko moje! jak ja tutaj zaraz nie dostanę

moje pieniądze, to ja zaraz wszystko zabiorę, wszystko sprzedam...

Marysia. I tę miotłę?

Josiek. Niech panna Marysia tę miotłę położy tam, gdzie ona stała!

Kędzior. Słuchaj, Jośku! Jeszcze raz ci powiadam, że to, co ci się uczciwie należy, to ci zapłacą do ostatniego feniga. Słowo starego Kędziora jeszcze coś warte!

Josiek. Ny, co to słowo? Słowo to jest gadanie, to nie jest geld. (*Krzyczy, biega po scenie.*) Aj waj! Ja tu pójdę po żandarmów, ja tu pójdę po policję! Ja dawałem na pismo, nie na słowo! Mnie tu zabijają, mnie tu do kości obdzierają! (*Kurtyna spada, słychać jeszcze głos Jośka.*) Ja będę przysięgał, ja uczciwy kupiec! A czemu ja tego Florosa na moje oczy zobaczył? Za moje życzliwość! Za moje dobre serce! Aj, gewalt, gewalt! Moje pieniądze! pieniądze! pieniądze...

ODSŁONA TRZECIA.

Rzecz dzieje się przed domem Kędziora. — Po lewej stronie drzwi, po obu stronach drzwi stoją ławki; parę drzew, w głębi droga. Przed podniesieniem kurtyny słychać chór dziewcząt w oddali, potem coraz bliżej.

Chór. Tam za górami, gdzie czarne wody,
Zbiera dziewczyna,
Zbiera jedyna,
Kraśne jagody!

(*bliżej*) Hej, tam chodziła, hej, tam zbierała,
Tam się nikogo,
Tam się nikogo
Nie spodziewała.

Scena 1.

Kędzior, Kaśka, Jagna, dziewczęta.

(*Przy podniesieniu kurtyny Kędzior siedzi na ławce przy drzwiach od swego domu, dziewczyny niosą sierpy, wiązanki kwiatów polnych, przechodzą drogą śpiewając.*

Chór. Przyszedł ci do niej kawaler młody,
Chodźże, dziewczyno,
Chodźże, jedyno...

Kędzior (*przerywa*). A cóż to, dziewuchy? jużeśta zapomniały, że dzisiaj wyprawiam dożynki? Wielki czas żebyśta się szykowały.

Jagna. Nie frasujta się, gospodarzu, już my się stawimy na czas. Jeszcze nasza przodownica z pola nie zeszła.

Kaśka. Oj, ta nasza przodownica niedziwota, że przoduje! Ona zawdy pierwsza w polu i ostatnia z pola.

Kędzior. Trudno o taką drugą robotną jak ona!

Jagna. Słuszne i sprawiedliwe wasze słowa, gospodarzu, kiej się patrzy na Marysię przy żniwie, to się ino trza dziwować, jakto jedne drobne ręce tylachna roboty przewalą. Chłop tyle nie skosi.

Kaśka. To przecie nie nowina! Każda z nas więcej warta od parobka. Aniście się obejrzeli, gospodarzu, jakeśmy wam żniwo ukończyły; u sąsiadów jeszcze połowa stoi na polu.

Kędzior. To też wam wyprawię dożynki, że se popamiętacie.

Jagna. Chodźwa się przyoblec, bo to już i słońce się ma ku zachodowi. (*Odchodzą śpiewając.*)

A ona płacze, woła nieboga,
Słońce zachodzi,
Noc mnie nachodzi,
Daleka droga —

Wy lasy, góry, stańcie nade mną.
A wy, ptaszęta,
Różne zwierzęta
Wędrujcie ze mną.

Scena 2.

Kędzior, *Florek* (*licho ubrany*, *boso*, *w zgrzebnej koszuli*)

Kędzior. Cóż, skończyłeś obrządek?

Florek. Skończyłem.

Kędzior. Sieczka narznięta? bydło napojone? Wszystko w porządku?

Florek. Wszystko.

Kędzior. Pójdę ja to jeszcze obaczyć.

Florek. Przecie się możecie na mnie spuścić.

Kędzior. Różnie to bywało! Jużeś zapomniał?

Florek. Nie ze złej woli.

Kędzior. Jak nie ze złej woli to z gapiostwa, niewiadomo co gorsze. Kiej znajdę wszystko, tak jak ma być, to ci zezwolę przyjść na dożynki, inaczej na oczy mi się nie pokazuj. Rozumiesz?

Florek. Wuju! Dopókądże będziecie tacy na mnie zawzięci?

Kędzior. Ja nie zawzięty, ino sprawiedliwy. Dopóki nie spłacisz ostatniego grosza twoich długów, dobrego słowa ode mnie nie usłyszysz. A siostry ci nie żal? Wszystko co miała, wszystko na twoje długi poszło. A ona sama w służbę się już zgodziła, tylko żem nie dał sierocie iść do obcych ludzi. A nie widzisz, jak pracuje? A czy ci kiedy powiedziała marne słowo? Czy się poskarżyła? Kiej widzę wszystko złe, coś ty narobił, serca do ciebie mieć nie mogę. — No, trza się i mnie koło dożynków zakręcić. (*Wchodzi do domu.*)

Scena 3.

Florek, *Jacek* (*nędznie ubrany*).

Jacek (*rozgląda się, spostrzega Florka*). Floros, Floros, pst, pst!

Florek. A, jakżeś to zmarniał! A co tam u ciebie słychać?

Jacek. Źle słychać. Ojcowie się zawzięli, grosza nie dadzą, nawet na ten papieros żałują, trzeba liście kapuściane palić i to żeby nie widzieli, bo zaraz pomstują, do komory zamykają, czasem to i rzemień w robocie. Jak mnie już teraz nie nauczą rozumu, to przepadło! Już ja zostanę durny na całe życie.

Florek. A to oni się widać z wujem namówili, bo on akurat tak ze mną czyni. Oj, Jacku! Jacku! toś mnie dopiero wykierował.

Jacek. Pocóżeś mnie słuchał?

Florek. Pocóżeś źle radził?

Jacek. Ale cośmy się nahulali! To nasze.

Florek. Tak, ale gorzkie! A pamiętasz, jakeś to obiecywał, będziemy jechać koleją, płynąć statkiem, po powietrzu latać! Oj, jeżdżę, ja ci jeżdżę, ale w deskach po gnoju. Oj, latam, ja ci latam, ale za bydłem, żeby nie poszło w szkodę!

Jacek. Myślisz, że mnie lepiej? Mnie wolno tylko w pole do roboty, albo na sumę do kościoła. Dziewuchy, co za mną oczy wypatrywały, odwracają się teraz i ani gadać nie chcą. Niewiadomo, jaki to będzie koniec i kiedy?

Florek. Kiedy wszystkie moje długi będą spłacone to będzie i koniec mojej biedy.

Jacek. Ty bo masz chociaż długi! Ale za co ja pokutuję? A to wszystko twoja wina! Oj, Floros! Floros! Cożeś ty mnie narobił? (*deklamuje*)

Ach moje rękawiczki i piękne ubranie,
Tylko smutek i żałość po was mi zostanie.

Ojcowie wszystko zabrali!

Florek. Wuj tak samo ze mną zrobił.

Jacek. Widzę ja to, widzę. Do czegoś ty podobny?

Florek. A ty? Nibyś lepszy?

Jacek. A konie? bryczka?

Florek. Sprzedane.

Jacek. I moje też.

Florek. Wuj wszystko sprzedał, co było zbyteczne. Wuj ziemię dzierżawi, ja pracuję jak parobek, ale najgorzej to biednej Marysi.

Jacek. Cóż Marysia?

Florek. Pracuje jak najemnica, wszystkiego sobie odmawia, aby tylko żyda spłacić, ojcowizny nie sprzedać.

Jacek. Wiesz co, Florku! Na twojem miejscu byłbym sprzedał!

Florek. A, broń Boże! Razżem się tak cdezwał, to się Maryś tak pogniewała, że przez tydzień i słowa jednego do mnie nie rzekła.

Jacek. Oj wiem ja, wiem, jak to ona potrafi! Powiem ci, Florku, że ja do Marysi strasznie chętne serce miałem, ale cóż? Ona na mnie nawet palcem nie kiwnęła, ona tylko dla Stacha oczy miała.

Florek. To mi najbardziej na sercu cięży, ona teraz nigdy o Stachu nawet nie wspomni.

Jacek. To on do niej nie przychodzi?

Florek. Nigdy, jakby go na świecie nie było.

Jacek. Tegom się po nim nie spodziewał. Florku! powiedz tak Marysi za mną dobre słowo! To mi się

należy, boś ty winien całemu mojemu nieszczęściu. Jak ja ojców nie posłucham, to oni zaraz: a ty poganie! chcesz nas tak wykierować jak Florosa!

Florek. Boś mnie też i wykierował!

Jacek. No, to ci jeszcze raz powiem i zapamiętaj moje słowa: nigdy złych rad nie słuchaj!

Florek. Nauczże mnie, jak rozpoznać złą radę od dobrej!

Jacek. To ty nawet tego nie wiesz? Dobra rada to jest taka, co ci wyjdzie na dobre, a zła, to jest taka, co ci wyjdzie na złe. Zrozumiałeś? Oj, chętniebym się z Marysią obaczył.

Florek. Przyjdź na dożynki, rodzice ci pozwolą, a wuj cię przecie nie wyprosi.

Jacek. Myślisz?

Florek. Jużci, że myślę.

Jacek. No, to przyjdę. Niechże ja choć z Marysią zatańczę.

Florek. Odprowadzę cię kawałek drogi. (*Wychodzą.*)

Scena 4.

Marysia, Kędzior.

(*Za kulisami słychać śpiew Marysi.*)

A u ciebie, gospodarzu, w zapolu,
A u twojego sąsiada na polu. (*Marysia wchodzi.*)

Kędzior (*wychodzi z domu*). Maryś! Maryś! dobrze żeś przyszła. Chodźże, chodź! trza zarządzić, by niczego nie brakło.

(W głębi sceny ukazuje się Maciej Szuba i Stach odświętnie ubrani.)

Marysia (*spostrzega ich*). Olaboga! laboga! (*Odtrąca Kędziora, otwiera drzwi, wpada do domu.*)

Scena 5.

Kędzior, Maciej Szuba, Stach.

Maciej, Stach (*razem*). Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Kędzior. Na wieki wieków. Amen. Wielką mam kontentność w sercu, że was, sąsiedzie gospodarzu, mogę powitać w mojej zagrodzie.

Maciej. Cała kontentność po naszej stronie, że nam, sąsiedzie gospodarzu, okazujecie życzliwość, i że nas łaskawie witacie.

Kędzior. Niemożliwa rzecz witać was inaczej, sąsiedzie gospodarzu. Wiadomo wam przecie, że mam was i syna waszego w wielkiej rzetelności.

Maciej. I ja was także, sąsiedzie gospodarzu, poważam uczciwie, was i waszą familję.

Stach (*chrząka*). Ojcze!...

Maciej. Ady dozwólże nam starym przywitać się wedle zwyczaju.

Kędzior. Możebyśta usiedli! Do chałupy was nie wprowadzam, bo tam straszne zawalisko. Szykujemy dożynki.

Maciej. Toście już sprzątli?

Kędzior. Wszystko.

Maciej. O, jakżeście się uwinęli! Słyszysz, Stachu?

Stach. Wiem, wiem. Ale u was przodownicą była Marysia.

Maciej. Niechże wam, sąsiedzie, powinszuję takiej przodownicy.

Kędzior. Gdyby nie ona, toby jeszcze u mnie dożynków nie było.

Stach. Ojcze!

Maciej (*wstaje*). Sąsiedzie gospodarzu, przyszliśwa tu obydwaj ze synem, żeby wam tę przodownicę zabrać.

Kędzior (*przerywa*). Jak ja mam to rozumieć?

Maciej. Tak jak jest! Inoście nie dali dokończyć. Przyszliśwa prosić, byście mi tę przodownicę dali za synową.

Stach. Za żonę.

(*W tej chwili wchodzą żniwiarze, żniwiarki niosą wianek ze zboża i kwiatów polnych, śpiewają.*)

Chór. Złoty wianku, ty wianku zbożowy,
Niesiemy cię w ofierze!

Przynosimy cię gospodarzowi,
A przyjmijże go szczerze.
Złoty wianku! Ty wianku z pszenicy,
Niesiemy cię w ofierze,
Przynoszą go twoi robotnicy,
A przyjmijże go szczerze.
Złoty wianku! Ty wianku owsiany,
Niesiemy cię w ofierze.
Gospodarzu, przyjmże go, kochany!
A przyjmijże go szczerze.

Scena 6.

Ci sami i Marysia.

(*Otwierają się drzwi od chaty, ukazuje się w nich Marysia po krakowsku ubrana, dziewczyny ją otaczają, ktadą jej wianek na głowę i śpiewają.*)

Chór. Wyszła przodownica rumiana kiej zorza,
Ma na głowie wianek z latosiego zboża.
Latosiego zboża świecą na nim kłosy,
Co ją hodowały te niebieskie rosy!
Rosy hodowały, słonko wygrzewało,
A to żyzne pole boży chleb nam dało.
Daj jej, gospodarzu, co twoja ochota,
A jak nie masz srebra, dajże jej i złota!

Marysia. Stach!

Stach. Maryś!

Maciej. Maryś! dam ci coś lepszego niż srebro i złoto, bo ci daję własnego syna.

Marysia (*słania się do kolan Szuby*). Ojcze! (*Dziewczyny otaczają Marysię, która stoi pośrodku.*)

Chór żniwiarzy. Plon niesiemy! plon niesiemy! plon!
Oj, krążyliśmy się wszyscy, krążyli,
Ażeśmy tu wszystkie zboże dożęli!
Oj, krążyliśmy się wszyscy wokoło,
Gdzie na polu stało zboże, tam goło!
Otwórzże nam, gospodarzu, nowy dwór,
Bo my ci już przynosimy cały zbiór.
Otwórzże nam, gospodarzu, ganeczek,
Przynosimy ci zbożowy wianeczek.
Otwórzże nam, gospodarzu, i wrota,
Zebraliśmy ci pszenicy kiej złota.
Dajże nam, gospodarzu, poczęstunek,
Skończyliśmy ze żniwami frasunek.
Wódki, daj nam, gospodarzu, i piwa
Spracowaliśmy się ciężko w te żniwa.
A u ciebie, gospodarzu, w zapolu,
A u twojego sąsiada na polu.
Żeby ci to zboże złoty plon dało!
Po całe sto korcy z korca dawało!
Plon niesiemy, plon niesiemy, plon!

Kędzior. Bóg zapłać za trudy i prace i za te wasze życzenia! Dzisiaj u mnie podwójne święto, bo nietylko dożynki, ale i zrękowiny naszej przodownicy ze Stachem Szubą.

Chór. Piękną kompaniją Maryś masz, (*bis*)
Gdy się ze Stachem zaręczasz. (*bis*)
Kompaniją tobie życzliwą, (*bis*)
Co żebyś była szczęśliwą! (*bis*)
Niech ci samo szczęście Pan Bóg da, (*bis*)
Od wszelkiego złego zachowa! (*bis*)
Życzymy ci, Stachu, wszystkiego, (*bis*)
Co może być najlepszego! (*bis*).

Scena 7.

Ci sami, Jacek i Florek.

Kędzior. A ty tutaj skąd?

Jacek. Już ze mnie taki chwast! Gdzie mnie nie posieją, tam wschodzę; a jeśli mnie nie chcecie (*kłania się*), to odchodzę!

Szuba. Już se ta zostań z nami! Dużoś ty złego narobił, ale gdyby nie to piwo, coście z Florosem nawarzyli, toby może dzisiaj i zrękowin nie było.

Stach. Ojcze!

Marysia. Toście mi niechętni?

Szuba. Widzisz, jakimci ja tobie niechętny. Sam ci Stacha przyprowadziłem, bo nie chciał przyjść, żeś mu zakazała. Przekonałem się, że Stach słusznie powiadał: A gdzie wy, ojcze, taką drugą znajdziecie? Że te wichry i zorze i fale, o których tak pięknie mówił, dobrą mu dziewczynę naraiły.

Kędzior. No, a teraz się zabawiajta, i ty Floros z nimi, bo widzę, że chłopaki i dziewuchy tylko na skrzypki spoglądają. — (*Muzyka gra oberka — tańce.*)

Kurtyna.

Odsłona II.

Scena II.

Sia-dła sro-ka na kasz-tan i skrze-cza-ła: Flo-ry-jan...

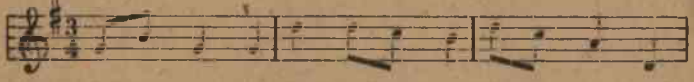

A woł-ki na u-go-o-rze, a woł-ki na

u-go-rze, mój Bo-że, a nikt nie-mi nie o-rze!

Odsłona III.

Tam za gó-rami, gdzie ciemne wo-o-dy, Zbie-ra dziewczy-

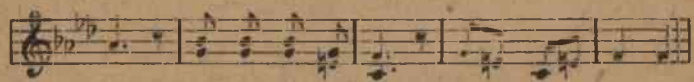

na, Zbie-ra je-dy-na kra-aś-ne ja-go-dy.

Scena V.

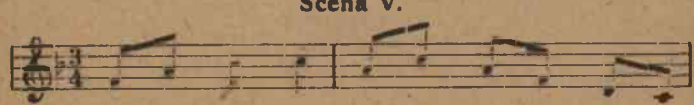

Zło-ty wian-ku, ty wian-ku zbo-żo-wy,

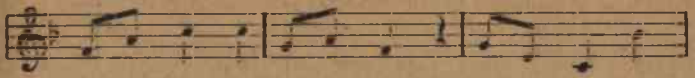
Nie-sie-my cię w o-fie-rze, Przy-no - si-my

cię gos-po-da-rzo-wi, A przyj-mij-że go szcze-rze.

Scena VI.

Wy-szła przo-do-wni-ca ru-mia-na, kiej zo - o-rza,

Ma na gło-wie wia-nek z la-to-sie-go zbo-ża.

Plon nie - sie - my, plon nie - sie - my, plon.

Oj, krą - ży - liś - my się wszy - scy, krą - ży - li,

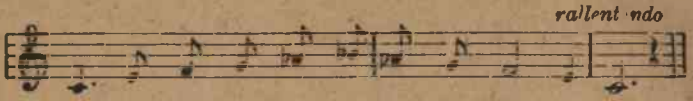

A - żeś - my tu wszyst-kie zbo - że do - żę - li.

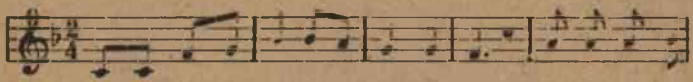

Pię-knąkom-pa - ni-ją - ą Ma-ryś masz, Pięk-nąkom-pa-

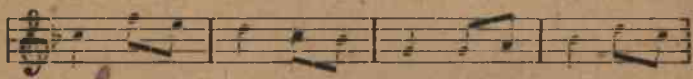

ni - ją - ą Ma - ryś masz, Gdy się ze Sta-che-em

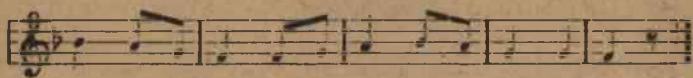

za - rę-czasz, Gdy się ze Sta - che-em za - rę-czasz.

BIBLIOTEKA
BMCS
LUBLIN

Biblioteka Uniwersytetu
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

A 40407

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki

Księgarnia

poleca wydawn

3. **Czarny i biały mu** słonach (7 mężczyzn
7. **Brzytwa swatem.** C (3 mężczyzn, 2 kobie
8. **Prządka pod krzyż** (6 mężczyzn, 4 kobie
10. **Kto im łzy powróci?** C ze śpiewami (2 mężczyzn,
11. **Pan Chciwski** czyli **Ską** w 4 aktach (4 mężczyzn, 5
18. **Bez ten święty opłatek.** słonach. (4 mężczyzn
28. **Król a Biskup.** Ti mężczyzn, 1 kobieta).
29. **Ogniste węgle.** Szt
34. **Zbiór monologów** nie drugie.
36. **Na obchody w Towa**
39. **Dąb św. Wincente** młodzieży w dwóch 4 dzieci).
40. **»Bóg nie umiera«** (Garcia Moreno). Dramat historyczny w pięciu aktach (17 mężczyzn, 1 dziecko).
42. **O ziemię.** Obrazek ludowy w jednym akcie (6 męż., 2 kob.)
43. **Wojciechowa Żukowa.** Obrazek sceniczny w trzech aktach (6 mężczyzn, 6 kobiet).
44. **Strażacy.** Obrazek sceniczny w czterech aktach (3 mężczyzn, 6 kobiet).
45. **Jasełka.** Słowa i muzykę napisała Walerja Szalay-Groele
46. **Jasełka Polskie.** W czterech obrazach. Napisał Ks. J. A. Łukaszkiewicz. Wydanie czwarte.
47. **Złote pantofelki.** Obrazek sceniczny w jednym akcie z czterema melodjami (4 mężczyzn, 7 kobiet).
48. **Stryjek Fonsio.** Farsa operetkowa w dwóch aktach (4 mężczyzn, 4 kobiety).
49. **Marek Łopian.** Komedja w trzech aktach z dziesięciu melodjami (7 mężczyzn, 6 kobiet).
50. **Jestem rabusiem!** Farsa w jednym akcie (5 męż., 3 kob).
51. **Pilnuj swego!** Obrazek sceniczny w trzech odsłonach (6 mężczyzn, 3 kobiety).

Niepodane numery porządkowe są wyczerpane.

1000182615

I. MCMXXII.